

## Cezary Boryszewski: Anty-teologia polityczna papieża Franciszka

Światopogląd zmarłego w poniedziałek Wielkanocny papieża na temat relacji wiary do polityki ukształtowały trzy kwestie: geopolityczne położenie Argentyny, wewnętrzne rozdarcie jakie przez kilkadziesiąt lat przeżywał jego kraj oraz uważna lektura św. Augustyna. Tylko te trzy elementy brane łącznie pozwalają nam zrozumieć jaką wizję teologii politycznej podzielał papież Franciszek. A właściwie dlaczego papież teologię polityczną de facto odrzucił – pisze Cezary Boryszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień” w związku ze śmiercią papieża Franciszka.

Dyskusje na temat politycznych „upodobań” Jorge Mario Bergoglio toczyły się niemalże od początków pontyfikatu i intensyfikowały się zwłaszcza w okolicach publikacji kolejnych encyklik społecznych (*Laudato si, Fratelli tutti*). Polska - i nie tylko Polska, bo także amerykańska prawica – określała papieża Franciszka mianem „papieża lewicowego”.

Cóż, takie podejście oprócz tego, że świadczy o dość dobrze zdiagnozowanym „ukąszeniu libertariańskim” polskich konserwatystów, jest także świadectwem ignorancji. Gdyby owi krytycy przeczytali uważnie chociażby *Caritas in veritate* Benedykta XVI czy

*Laborem exercens* Karola Wojtyły, to okazałoby się że konsekwentnie i tych papieży należałoby zaklasyfikować jako „lewaków”. Nie ma więc sensu temu wątkowi poświęcać więcej miejsca.

O wiele większym wyzwaniem dla apologetów papieża, dla wiernych Kościoła mieszkających na Zachodzie – zwłaszcza w Polsce – było stanowiska ojca świętego w kwestii wojny na Ukrainie. Papież, jak dobrze wiemy, unikał – wbrew wysuwany wobec niego oczekiwaniom – nazwania Władimira Putina jeżeli nie zbrodniarzem, to przynajmniej agresorem, zaś Ukraińców ofiarami.

Zamiast tego z komunikatów – pisanych i mówionych – mogliśmy się dowiedzieć o „biednych rosyjskich żołnierzach”; niewinnej, zabitej w zamachu córce rosyjskiego ideologa Aleksandra Dugina; o tym, że „wszyscy jesteśmy winni”; oraz *last but not least* mogliśmy usłyszeć opinię Franciszka, wypowiedzianą w trakcie rozmowy z włoskim dziennikarzem, że przyczyną wojny było „szczekanie NATO u bram Rosji”.

Te wszystkie okoliczności doprowadziło do tego, że część komentatorów nazwała go „Papieżem Putina”. Moim zdaniem niesłusznie. Jak wskazał na swoim profilu facebookowym prof. Rafał Ciekiera, socjolog z Uniwersytetu Śląskiego, od rosyjskiej napaści 24 lutego 2022 roku do niedzieli 13 kwietnia 2025 roku Franciszek podczas wypowiedzi towarzyszących co tygodniowej modlitwie Anioł Pański czy Regina Coeli, wypowiadał się przy tej okazji 175 razy.

„Podczas tych niedługich orędzi aż 159 razy wspominał o Ukrainie i Ukraińcach; w pozostałych 16 przypadkach nie wymieniał wprost

Ukrainy – ale prosił o pokój czy zakończenie wojny. W poszczególnych latach proporcje te wynosiły odpowiednio: 2022 – 37/7, 2023 – 55/2, 2024 – 51/6, 2025 – 16/1” – napisał na swoim profilu socjolog.

Tak więc okazuje się, że Franciszek dość stale, niemal tydzień po tygodniu apelował o zakończenie wojny i pomoc dla narodu ukraińskiego. Prawdą jest, że nie potępiał Putina tak wyraźnie, jakbyśmy z pewnością w Polsce chcieli. Natomiast powiedzieć, że był papieżem ignorującym tragedię narodu Ukraińskiego, byłoby kłamstwem.

Co sprawiło, że Franciszek zajmował takie, a nie inne stanowisko? By to zrozumieć trzeba pokrótce omówić trzy elementy, które w mojej ocenie uformowały postrzeganie przez papieża polityki jako takiej. Jest to geopolityczne położenie Argentyny, wewnętrzne rozdarcie jakie przez kilkadziesiąt lat przeżywał jego kraj oraz uważna lektura św. Augustyna. Tylko te trzy elementy branie łączne pozwalają nam zrozumieć jaką wizję teologii politycznej podzielał papież Franciszek. A właściwie dlaczego papież teologię polityczną *de facto* odrzucił.

Zacznijmy od tego, że Argentyna – zwłaszcza w XX wieku – była krajem, który równoległe z próbą podnoszenia poziomu życia swoich obywateli, próbowała wybić się na gospodarczą suwerenność. Wiele zasług w tym punkcie miał dla tego kraju Juan Peron, a zwłaszcza jego pierwsza prezydentura w latach 1945-1951. Prezydent próbował poprowadzić kraj „trzecią drogą” pomiędzy komunizmem, a kapitalizmem. Reformy wprowadzane za jego rządów doprowadziły do wzrostu płac realnych o około 35% do roku 1949, zaś dochód krajowy wzrósł w tym czasie o 9 punktów procentowych.

Jednocześnie Peron miał ambicję uniezależnić kraj od zagranicznego kapitału. USA chcące chronić swoje interesy w ramach przemysłu naftowego w Argentynie nałożyły na nią embargo (częściowo uzasadniając to faktem nawiązania przez rząd Perona stosunków dyplomatycznych z ZSRR). USA mogło więc jawić się przeciętnemu Argentyńczykowi jako kraj agresywny i ekonomicznie imperialny nie pozwalający na samodzielny rozwój i wybicie się na suwerenność.

To przekonanie podziela wiele krajów tzw. globalnego południa. Ameryka dla Latynosów często nie jest gwarantem wolności i demokracji, lecz agresywnym ciemiężycielem. Ciężko więc, by i podobnego przekonanie mniej lub bardziej świadomie nie podzielał urodzony w 1936 roku Jorge Mario Bergoglio, na którego dorosłe i świadome życie przypadły wszystkie opisywane powyżej konteksty.

Drugą kwestią jest wewnętrzna specyfika historii Argentyny. Argentyna właściwie przez cały XX w. była krajem politycznie niestabilnym, targanym przez wewnętrzne konflikty. Nasiliło się to zwłaszcza w drugiej połowie XX wieku kiedy to kolejne rządy Juana Perona przerywane były przez następujące po sobie pucze wojskowe i okresy rządów generałów.

Jorge Maria Bergoglio jako młody kapłan, a następnie prowincjał jezuitów w Argentynie znalazł się w samym centrum tych wydarzeń. Był chociażby świadkiem jak nacjonalistycznie nastawiona argentyńska marynarka wojenna popierana przez część argentyńskiego Kościoła

zbombardowała 11 czerwca 1955 r. wypełniony tłumami popierającymi Perona Plaza de Mayo w Buenos Aires. Na samolotach wymalowane były napisy „Chrystus zwycięża”.

Bergoglio był też świadkiem działalności lewicowych bojówek argentyńskich – takich jak chociażby zapoczątkowany w 1969 roku ruch Peronistyczny Ruch Monteneros - które w uzasadnianiu stosowania przemocy odwoływały się do popularnej w Ameryce Południowej teologii wyzwolenia. Nurt ten, zapoczątkowany przez peruwiańskiego teologa Gustavo Guierreza, próbował połączyć w marksizm z chrześcijaństwem i dążył do wprowadzenia przy pomocy społecznej rewolucji królestwo Boże na ziemi.

Sprawowanie przez Bergoglio funkcji prowincjała jezuitów w Argentynie przypadło na czas tzw. „brudnej wojny” (1976-1983), kiedy to władzę sprawowała junta wojskowa odwołująca się do idei konserwatywnych i katolickich. Jednocześnie w celu utrzymania władzy stosowała terror, mordowała prawdziwych bądź domniemanych przeciwników politycznych (dokładna ilość ofiar nie jest znana – statystyki wahają się od 13 000 do 30 000 z czego połowę stanowili cywile).

Część Kościoła poparła autorytarne rządy junty, widząc w nich obrońców wartości, część się im sprzeciwiła, co dla wielu duchownych oznaczało śmierć. „Pokolenie Bergoglio uległo pokusom rewolucyjnego mesjanizmu bojówkarzy albo antykomunistycznej krucjacie mężczyzn w mundurach khaki. Wynik był diabelski. Ciało Chrystusa podzieliło się” – pisał w książce *Jorge Mario Bergoglio. Biografia intelektualna* Massimo Borghesi, włoski historyk filozofii.

Podsumujmy cały ten krajobraz: Franciszek na bazie swoich doświadczeń wiedział aż nazbyt dobrze, do jakich wypaczeń może prowadzić próba legitymizacji idei lub konkretnego porządku społecznego za pomocą chrześcijaństwa. Doświadczył też rozdarcia Kościoła w sytuacji, gdy opowiada się i wspiera jedną ze stron sporu. Widział samoloty z hasłem „Chrystus zwycięża” bombardujące cywili, znał także lewicowe bojówki łączące marksizm z chrześcijaństwem.

Ukoronowaniem egzystencjalnego doświadczenia była twórcza refleksja nad augustyńską koncepcją dwóch porządków – państwa Bożego i państwa ziemskiego. Przyszły papież w przytaczanym przez Borghesiego artykule *Słowo i przyjaźń*, napisanym w czasie, gdy Bergoglio był już kardynałem, wyraża następującą refleksję:

„Istnieją dwie *miłości*: *miłość własna* [...] oraz *miłość święta*, która jest zasadniczo społeczna, nastawiona na dobro wspólne i zachowuje przykazania Pana. Wokół tych miłości organizują się dwa *państwa*: *państwo ziemskie* i *państwo Boże*. W jednym mieszkają ludzie nieprawi, a w drugim święci. Jednak ciekawą rzeczą w myśli Augustyna jest to, że owych państw nie da się zidentyfikować w historii, to znaczy nie da się ich wskazać w tej lub w innej doczesnej rzeczywistości, [...] dopiero na sądzie ostatecznym ukażą się one w prawdziwej, definitywnej postaci [...]”.

Bergoglio refleksję nad myślą Augustyna kończy w sposób następujący: „Historia ludzkości to dziedzina, gdzie w grę wchodzi różne zamysły, a z ludzkiego punktu widzenia żaden zamysł nie jest nieskazitelny”.

Doświadczenie wykorzystywania idei chrześcijańskich do legitymizacji konkretnego porządku politycznego, do czego doszło w rodzimej papieżowi Argentynie, i augustyńska idea mówiąca, że ostateczne rozstrzygnięcie, kto należy do państwa Bożego, a kto do ziemskiego, ujawni się na końcu czasów, doprowadziły papieża do odrzucenia wszelkiego rodzaju teologii politycznych, rozumianych jako pretensja danej doktryny, idei i ustroju do bycia reprezentantem porządku Boskiego na ziemi.

Choć sam Franciszek niejako wspierał (wbrew dużej części argentyńskiego duchowieństwa) rządy Perona – a nawet był przez jakiś czas duchowym ojcem niektórych liderów peronistycznej „Guardia de Hierro” – to robił to kontekstualnie. Peron był dla niego drogą środka między prawicowym a lewicowym radykalizmem. Nie legitymizował Perona jako przedstawiciela jedyne go słusznego porządku – zwłaszcza wówczas, gdy ten próbował uciekać się do politycznej przemocy. Bergoglio wychodził z założenia, że to wiara ma ubogacać politykę, a nie polityka wiarę. Kościół ma nasycać ją perspektywą Ewangelii na tyle, na ile dany ustrój na takie ubogacanie pozwala.

Co to ma wspólnego z wojną na Ukrainie? Papież jak sądzę obawiał się, że jednoznacznie potępienie Rosji i jednoznaczne wspieranie Ukrainy, za którą stoi mniej lub bardziej zjednoczony Zachód, doprowadzi do swego rodzaju legitymizacji dla podziału na „wolny świat Zachodu” ze swoim „mesjanizmem” demokracji i niesienia wolności, oraz imperium zła, „mordorem” z Rosją na czele. Oprócz rzeczywistego doświadczenia ujemnych skutków amerykańskiego imperializmu, doszła wyniesiona z argentyńskich napięć wewnętrznych, niechęć papieża do jasnego legitymizowania jakiegokolwiek strony sporu. Tym

bardziej, że po jednej i po drugiej strony są katolicy (w przypadku umownej „strony rosyjskiej” chodzi nie tyle o katolickich Rosjan, których nie ma zbyt wielu, co bardziej o „amerykanosceptycznych” mieszkańców globalnego południa). Z pewnością papież nie chciał doprowadzić do politycznego podziału Kościoła, jakiego miał nieszczęście doświadczyć w rodzimej Argentynie.

Anty-teologia polityczna papieża była zatem sprzeciwem wobec legitymizowania Ewangelią jakiegokolwiek władzy. Swoją rolę jako zastępcy głowy Kościoła na ziemi Franciszek widział w oddziaływaniu na rzeczywistość w sposób pośredni przez głoszenie Ewangelii i wypływających z niej ogólnych idei katolickiej nauki społecznej – takich jakie Franciszek przedstawiał w swoich encyklikach. Nim więc wydamy surowy osąd na temat postawy ojca świętego wobec Rosji, warto wyjść nieco ze „swojej skóry” i spróbować zrozumieć kontekst, który ukształtował Jorge Mario Bergoglio.

*Cezary Boryszewski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---